

Jarosław Petrowicz

Sny i wspomnienia : o motywach wieluńskich w poezji Henryka Pustkowskiego i Marii Ewy Aulich

Rocznik Wieluński 7, 161-170

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jarosław Petrowicz

SNY I WSPOMNIENIA O MOTYWACH WIELUŃSKICH W POEZJI HENRYKA PUSTKOWSKIEGO I MARII EWY AULICH

Ziemia wieluńska nie jest krainą poetów, tak jak na przykład Wileńszczyzna czy Mazowsze. Jednak kilku współczesnych poetów tutaj właśnie się urodziło. Poza omawianym w poprzednim numerze „Rocznika Wieluńskiego” Andrzejem Zawadą należy wymienić Zbigniewa Adamskiego, Marię Ewę Aulich, Henryka Pustkowskiego i Henryka Wolniaka. Oprócz Adamskiego, któremu zamierzam poświęcić osobny szkic, wszyscy oni opuścili powiat wieluński, stając się – jak to trafnie określił Zawada – „dziećmi nomadów”. Henryk Wolniak osiedlił się we Wrocławiu, Henryk Pustkowski pozostał po studiach w Łodzi, a Maria Ewa Aulich – w Warszawie. Warto też dodać, że ziemia wieluńska wydała kilkunastu twórców, których wiersze określane są mianem poezji ludowej. Mam tu na myśli między innymi Genowefę Niewczas, Helenę Drosińską, Walentego Jareckiego i Marię Marchewkową. Ich utwory opublikowano w zbiorze *Mój wymarzony świat*¹.

Niniejszy szkic poświęcę związanym z Wieluniem wierszom autorstwa Henryka Pustkowskiego i Marii Ewy Aulich.

Przez zwodzony most snu i suchą trzcinę pamięci

Urodzony w 1938 roku w Jodłowcu pod Wieluniem Henryk Pustkowski ukończył polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim, by z czasem zostać doktorem nauk humanistycznych i pracownikiem naukowym Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Filmu tej uczelni. Od 2003 roku jest na uniwersyteckiej emeryturze. Do 2005

¹ *Mój wymarzony świat. Poezja ludowa. Wybór wierszy*, Wieluńska Biblioteka Regionalna Nr 12, Wieluń 1993.

pracował w łódzkiej Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej (seminarium dyplomowe na polonistyce). Obecnie wykłada w Mazowieckiej Wyższej Szkole Humanistyczno-Pedagogicznej w Łowiczu. Publikuje recenzje oraz eseje na stronie internetowej www.literaci.eu.

Jako poeta Henryk Pustkowski zadebiutował na łamach prasy w 1960 roku. Jako krytyk i eseista zajmował się przede wszystkim współczesną poezją. Wydał między innymi szkice o liryce *Gramatyka poezji* (1974) i *Przestrzenie poezji* (1986), opracował wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego przetłumaczone na język słowacki. W dorobku ma także opracowania i wstępy do licznych antologii. W 1994 roku wydał też tomik poetycki pt. *Ogród*, zbiór niedoceniony i w zasadzie przez krytykę przegapiony.

W *Ogrodzie* znajdują się dwa wiersze poświęcone Wieluniowi. Pierwszy tekst ma tytuł *Młodość* i należy do nieznanego mi cyklu *Impresje wieluńskie*. Drugi utwór nosi tytuł *Tristia*. Oto pierwszy „wieluński wiersz”:

*Zwodzony moście snu, gdzie mnie prowadzisz?
o, miasto, z ciężką bramą deszczu
trzy brzozy białe, kilka wierz
oszalałych z zieloności wysmukłej.
ulica, która wiąże nam ręce
pospieszny pocałunek w przejrzystej ranie nocy
o miasto w deszczu
pocałunku spieszny
bramo bezbronna
tamo krwi nieporuszona
nie dajcie odejść, zatrzymajcie nas
tylko na chwilę, tylko na jedno spojrzenie²*

W tekście tym Wieluń stanowi kwintesencję młodości czystej i wspaniałej; młodości, która wraca we śnie, przybierając kształt miasta. Obraz Wielunia namalowany jest delikatnie i subtelnie. Składają się nań brzozy, wierzby, deszcz, ulica i pocałunek. Podmiot mówiący zwraca się do tych „ornamentów” młodości, aby choć na chwilę pozostały, pozwalając się nam zatrzymać. Marzenie senne znajduje swój wyraz w liryce, oniryczne wyobrażenia stają się pożądane przez śniącego człowieka.

Spacer, we śnie przenoszący bohatera lirycznego do powiatowego miasteczka, okazuje się także randką we śnie. Jest jedną z „chwil/ proszonych, żeby trwały”³.

² H. Pustkowski, *Ogród*, Łódź 1994, s. 19.

³ W. Szymborska, *Chwila/Moment*, przekład Clare Cavanagh, Stanisław Barańczak, Kraków 2003, s. 8.

Sen jawi się jako ruchomy obraz na wodzie utrwalaony i poprzez to unieruchomiony w poetyckim spełnieniu.

Wiersz Pustkowskiego ma przemyślaną budowę znaczeniową, dlatego metafory i symbole tego tekstu domagają się rozszyfrowania. Tak jak Stanisław Grochowiak w wierszu *Snów dobrych życzenia* otwierał „złotą furtkę snu”, tak Henryk Pustkowski przechodzi przez „zwodzony most snu”, poddaje mu się bezwolny, a w zasadzie ten most go prowadzi. „Most symbolizuje łączenie tego, co rozłączone w czasie i przestrzeni, połączenie dwóch światów” – pisze Władysław Kopaliński, a dalej dodaje, że może również oznaczać „pragnienie zmiany i pośrednictwo”, „przejście od stanu niewiedzy do stanu wtajemniczenia, od spraw przyziemnych do wzniosłych”⁴. Most snu prowadzi do miasta dzieciństwa, do krainy szczęścia, do raju utraconego, do ogrodu, z którego bohater liryczny niegdyś wyszedł. Ten raj to Wieluń w deszczu. Brama deszczu kojarzy mi się z Bramą Krakowską, jednym z głównych zabytków Wielunia. Białe brzozy i oszalałe z zieloności wierzby o postrzępionych jak włosy opętanego gałęziach, wskazują na ogrodowy charakter miasta. Ulica wiąże ręce, bo przechodząc przez nią, jakoś lepiej trzymać się za dłonie – czujemy się wtedy bezpieczniej. A obejmujemy się czasami także właśnie na ulicy. I wreszcie pocałunek śpieszny, czyli być może zakazany, ukradziony czasowi, a przez to niezapomniany. Cóż może poeta? Może jedynie prosić, by sen trwał dłużej. A jednocześnie bohater liryczny ma świadomość, że most jest zwodzony i jego podnoszenie oraz opuszczanie jest niezależne od pragnień sennego wędrowca.

Poeta prowadzi w tekście dialog ze światem. Zwraca się do miasta, deszczu, bramy i tamy tak, jak św. Franciszek zwracał się do zwierząt i roślin. Ileż w tych słowach nadziei, światła i żaru, ileż żalu, nostalgii i sentymentu. Wydaje mi się, że, sen będąc życzeniem, staje się jednocześnie życzenia tego spełnieniem.

Pustkowski – znawca poezji – poeta doctus – zamieścił w tomie wierszy cykl *Tristia*, nawiązując między innymi do *Tristiów* Owidiusza, zbioru utworów napisanych na wygnaniu, wyrażających żal za utraconą ojczyznę. Taki tytuł nosi też zbiór poezji rosyjskiego poety Osipa Mandelsztama. W tomie *Ogród* jako czwarty tekst z cyklu *Tristia* został umieszczony, napisany w czerwcu 1973 roku w Wieluniu, następujący liryk:

*Nieprzebrane dłonie w suchej trzcinie pamięci.
Miasto zwalone pod zwięzłe stopy wiatru oddycha wolno.
Wróżymy z jego ciepłych wnętrzości. Z niepokoju
chmur. Ze spokoju kamieni.*

⁴ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 235.

*I nagle pierwszy promień otwiera bramę dzieciństwa.
 Jakiż widoradz!
 Srebrny ołtarz powietrza drży w oddali.
 I już łąki biegną w pantofelkach Matki Boskiej.
 Jak kiedyś Jeleń zaplątany w ciężką monstrancję słońca.⁵*

Pierwsza strofa wiersza Pustkowskiego zarysowuje sytuację poetycką. Oto bohater liryczny znajduje się w mieście Wieluniu i stara się odczytać przyszłość. Wiele jest technik przepowiadania przyszłości. Można wróżyć z fusów, popiołów, lotu ptaków, wnętrzości kobiet. Można również wróżyć z „wnętrzości miasta”. Podmiot mówiący używa 1. osoby liczby mnogiej – mówi „wróżymy”. A zatem uogólnia swoje doznania, starając się uchwycić magiczny aspekt naszego istnienia, wróżby bowiem należą do dziedziny magii. Jednocześnie osoba liryczna przywołuje przeszłość, rozpoznaje świat poprzez wspomnienia. Otwiera się przed nami kraj lat dziecińczych, a miasto dzieciństwa jakby klęczy pod naporem wiatru.

I właśnie wtedy, gdy udaje nam się tę trzcinę pamięci nieco rozchylić, wpada promień słońca i ukazuje piękny krajobraz nazwany widoradzem. Widoradz – to nazwa podwieluńskiej wsi. Najprawdopodobniej pochodzi ona od imienia *Widorad* i jest nazwą dzierzawczą.⁶ Jednakże „widoradz” pisany małą literą staje się lirycznym neologizmem. Okrzyk – „Jakiż widoradz!” oznacza radość wywołaną wspaniałym widokiem. Ten sugestywny obraz poetycki wskazuje być może jednoznacznie miejsce – łąki między Widoradzem a Wieluniem. Panorama jest jasna i piękna. Oto widzimy trawiaste przestrzenie porośnięte kwiatami zwyczajowo zwanymi pantofelkami Matki Boskiej, w istocie mającymi botaniczną nazwę – tojady. Dawniej kwiaty te były spotykane tylko w kolorze ciemnoniebieskim, dzisiaj również kwitną w wielu innych barwach. Widok jest cudowny, fantastyczny, magiczny. Poeta wykorzystuje wieloznaczność słów – kwiaty mają kształt pantofelków, stąd ich regionalna nazwa, a zatem łąka może biec w tych pantofelkach, w tych kwiatkach. Bieg porównany został do biegu legendarnego jelenia, z którym związane jest podanie o powstaniu Wielunia. Dlatego autor napisał słowo „Jeleń” wielką literą, nadając mu w ten sposób nazwę własną. Jest przecież tylko jeden taki wieluński jelen. Religijne konotacje wypływające z regionalnej nazwy tojadów współgrają z metaforą „monstrancja słońca”.

Monstrancja to przedmiot liturgiczny używany w chrześcijaństwie do umieszczania w nim konsekrowanej hostii, służy podczas Mszy świętej do wystawiania Najświętszego Sakramentu, do adoracji, do błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem oraz w czasie procesji eucharystycznych, z których najbardziej zna-

⁵ H. Pustkowski, *Ogród*, Łódź 1994, s. 22.

⁶ Zob. K. Packa, *Słownik geograficzny gminy Wieluń*, Łódź 1998, s. 51.

na jest procesja Bożego Ciała. Monstrancje są bogato zdobione. Kształtem mogą przypominać świątynię lub mieć charakter solarny – od hostii, jak od słońca, rozchodzą się promienie. A zatem „Jeleń zaplątany w ciężką monstrancję słońca”, mający, jak głosi legenda, w porożu hostię, łąki biegnące w pantofelkach Matki Boskiej i „srebrny ołtarz powietrza” to metafory ze świata sakralnego – jakże celne – budujące obraz poetycki o pobożnym, ale nie dewocyjnym, charakterze. Obraz ma także cechy magiczne. Oto wspomnienie widoku łąki powołuje do życia cały poetycki świat, zawarty zaledwie w dwóch strofach.

Ktoś ciągnie wspomnienia za rękaw

Maria Ewa Aulich zadebiutowała zbiorem poezji pt. *Moja wierzba wieluńska*, wydanym przez Wieluński Dom Kultury w 1987 roku. Autorka opublikowała jeszcze tomy *Jak dotyk* (1990), *Błogosławiona między kochankami* (1996) i *Zamień się z jaskółką* (2007).

Na marginesie wspomnę, że Maria Ewa Aulich odziedziczyła po ojcu zamiłowania pedagogiczne. Ukończyła pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim, pracowała jako nauczycielka i dyrektorka Szkoły Podstawowej w Sanatorium „Dzieciakowo” w Józefowie koło Otwocka. Związana jest z nauczycielskim ruchem artystycznym, zwłaszcza z Klubem Literackim Nauczycieli Warszawy i Mazowsza. Obecnie jest dziennikarką tygodnika „Głos Nauczycielski”. Wiersze publikowała w „Nad Wartą” „Kulturze”, „Okolicach”, „Słowie Powszechnym”, „Literackim Głosie Nauczycielskim”. Jej utwory były wyróżniane w konkursach i turniejach literackich. W marcu 2007 roku została przyjęta do Związku Literatów Polskich.

Tropy wieluńskie w poezji Marii Ewy Aulich prowadzą do trzech wierszy. Pierwszy z nich to tytułowy liryk debiutanckiego tomiku poetki. Wśród różnych głosów tej bogatej emocjonalnie książki przebijają się tony elegii na odejście wierzby wieluńskiej, ściętej bezlitosnym toporem czasu.

*była panią ogrodu przed ceglanym domem
z wyniosłością kłaniała się brzozom przydrożnym
przeglądała się w źródle ponad cembrowiną
lub tańczyła na wietrze z lękiem przed nieznanym*

*wyschło źródło do kropli dzieciństwa ostatniej
zwiądła zieleń warkoczy pień zmarszczki pokryły
nie umiała już tańczyć z wciąż młodzieńczym wiatrem
co w chichocie błyskawic smagał ją ulewą*

*odeszła wierzba tak jak odchodzi niemowa
żegnał ją tylko topór i pacierz puchacza
czasem tylko się przyśni cieniem obok domu
niczym wyrzut pamięci – kiedy tu powracam*⁷

Wierzba ma tu rysy ludzkie. Nazwana „panią ogrodu” „kłania się brzozom”, „przegląda się w źródle”, „tańczy na wietrze”, później się starzeje, żegna ją „topór i pacierz puchacza”. Jest porównana do niemowy, pokrzywdzonej przez los. Przypomina mi się przysłowie: *Gdy cię język świerzbi, gadaj do dziurawej wierzby*. Wierzba nie usłyszysz, ani nie zdradzi tajemnicy. Życie drzewa mija tak, jak mija życie człowieka. Liryk mówi o przemijaniu. Nakładają się w nim dwa światy: świat przyrody i świat ludzki. Natura żyje tak jak małe społeczeństwo. Ogród to dom, przydrożne brzozy to przechodnie czy goście, źródło to lustro, a cembrowina to oprawa lustra, gałęzie to warkocze, pień to twarz ze zmarszczkami, młodzieńczy wiatr to partner w tańcu... Ruchy gałązek wierzbowych na wietrze przywodzą mi na myśl wdzięk i elegancję kobiety. Mamy tu więc paralelizm tak charakterystyczny dla poezji ludowej. I mimo że wierzba została ścięta i wywieziona, to istnieje jeszcze w pamięci osoby mówiącej, uosabiając całe dzieciństwo poetki, które odeszło w niebyt jak wszystko, co przyszło kiedyś na świat. Wierzba okazuje się uosobieniem przemijania i smutku. Warto przypomnieć przysłowie rosyjskie: *Kto sadzi wierzbę, przygotowuje łopatę na swój grób*. Wierzba bywała atrybutem bóstw związanych ze śmiercią, uważano ją za drzewo nagrobne, roślinę rosnącą u zejść do świata podziemnego⁸. Pamięć nie daje poetce spokoju.

I jakby przypadkiem po latach we wspomnieniu o swoim ojcu Czesławie, nauczycielu matematyki, autorka wymienia wierzbę. Maria Ewa Aulich wraca do tragicznego ranka 1 września 1939 roku. Opowiada o tym, jak jej ojciec przeżył hitlerowskie bombardowanie, jak włączył przed nalotem syrenę alarmową, jak wyszedł na zewnątrz budynku Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwwgazowej i zobaczył kobietę zamiatającą brzozową miotłą ulicę. Autorka ukazuje w krótkim obrazku literackim ogrom zniszczeń dokonanych przez barbarzyńców. W centrum miasta ocalał jedynie gmach, w którym znajdował się Czesław Aulich. „A wśród zwałów gruzu, na skraju ogromnego leja po bombie, leżała... brzozowa miotła.” Dalej zaś Maria Aulich pisze: „W parku obok szpitala, pod wierzbą, jakaś pielęgniarzka przyjmowała poród”⁹. Tak zatem wierzba wraca, pewnie nieprzypadkowo, we wspomnieniu o ojcu, by uzmysłwić nam jak blisko życia znajduje się poezja i jak nasze życie kręci się wokół tych samych spraw.

⁷ M.E. Aulich, *Moja wierzba wieluńska*, Wieluń 1987, s. 1.

⁸ Zob. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 460.

⁹ M.E. Aulich, *Została tylko miotła*, „Głos Nauczycielski”, nr 37/2004, s. 5.

Wśród bardzo osobistych liryków kobiecych swoją tematyką do Wielunia nawiązuje także wiersz pt. *Korespondencja wieluńska*, zamieszczony w tomie *Moja wierzba wieluńska* i przedrukowany w książce *Jak dotyk*. Oto ten liryk:

*Dwoje rąk,
podwójna cisza,
osobne sny.
Coś ocalało,
nikt nie przegrał
– nie było gry.*

*Śmiech na piątą
nie nakręcony;
w tom Norwida schowana koperta:
droga moja, myślę,*

zwykły list.

Nikt nie ciągnie wspomnienia za rękaw...¹⁰

Wiersz należy do liryki konfesyjnej – jest wyznaniem, wyznaniem paradoksalnie – nie miłości, ale braku miłości. Tekst traktuje również o tym, że pewne rozdziały w życiu są zamknięte i nie do otwarcia. Taki stan ducha możliwy jest wtedy, gdy z żadnej ze stron nigdy nie było uczucia „nikt nie przegrał, nie było gry”. List który mógłby być listem miłosnym, jest tylko zwykłą korespondencją. Znamienne wydaje mi się to, że znajduje się ona w książce Cypriana Kamila Norwida, autora *W Weronie*, a nie na przykład w zbiorze liryków miłosnych Juliusza Słowackiego czy między stronami płomiennych wyznań Gustawa z *IV części Dziadów* Adama Mickiewicza. To gorzki i mądry Norwid patronuje sytuacji lirycznej. Tekst jest lakoniczny, a mimo to poetka odkrywa przed czytelnikiem stan uczuciowy niełatwy do uchwycenia. Wśród dramatycznych napięć, znajduje się również miejsce na obojętność. *Korespondencja wieluńska* to tekst o czymś, czego się nie żałuje.

W ostatnim tomie poświęconym w całości zmarłej siostrze Małgorzacie, Maria Ewa Aulich zamieściła wiersz pt. *Raport z wizyty w Wieluniu*:

*Wędrując po mieście
spotkałam ducha domu
naszego urodzenia
szedł ze zwieszoną głową
i gdybym go nie zatrzymała
wpadłby do fontanny na rynku*

¹⁰ M.E. Aulich, *Moja wierzba wieluńska*, Wieluń 1987, s. 5.

*Powiedział że nikt mu teraz
nie stawia nocą obiady
ścięto stary orzech
na którym chował się za dnia
a źródelko z którego czerpał siłę
znikło pod ziemią
zasypane obcą ręką*

*Nie martw się jednak
bo zgodził się pojechać
ze mną i zamieszkać
w nowym ogrodzie
pod starą jabłonką
obiecał nawet wpadać
na poranną kawę*

*Teraz właśnie podróżuje
w mojej torbie
i czuję jego ciepło
przez warstwy nikomu oprócz nas
niepotrzebnych wspomnień¹¹*

Tytuł wiersza pozostaje w opozycji do jego treści. Raport bowiem to ustne lub pisemne doniesienie o czymś zazwyczaj zwierchnikowi. Ten ciepły liryk można nazwać meldunkiem, ale trzeba przy tym przymrużyć oko. Relacja bowiem dotyczy spotkania bohaterki lirycznej z duchem domu dzieciństwa. Mamy zatem do czynienia ze spotkaniem świata realnego ze światem – przynajmniej dla niektórych – nierealnym. Zjawia pozostaje smutna, bo zabrakło dawnych domowników, starego orzecha i niegdysiejszego źródelka. Samotny duch – nieprzystosowany do życia w mieście opuszczonym przez bliskich, zgodził się na przeprowadzkę i z bohaterką przenosi się do nowego ogrodu. Nie ma tam starego orzecha, ale rośnie jabłoń. Ta w ogóle niestraszna zjawia to jakby zapomniany członek rodziny. Ma cechy ludzkie – może wstąpić na kawę, a jednocześnie cechy przedmiotu czy małego zwierzątka – mieści się w torbie. Duch emanuje ciepłem przez warstwy wspomnień, które uznane są za niepotrzebne dla innych, a które są dla bohatera lirycznego ważne. To przecież dzięki nim duch może istnieć. *Raport z wizyty w Wieluniu* ma charakter uspokajający. Jest to ostatni tekst zbioru przejmujących trenów, którymi poetka pożegnała młodszą siostrę. Wiersze te są rozmowami ze zmarłą, stanowią jakby przedłużenie jej istnienia,

¹¹ M.E. Aulich, *Zamień się z jaskółką*, Warszawa 2007, s. 35.

W ostatnim wierszu tomu autorka w swojej apostrofie zwraca się do siostry, by się nie martwiła, bo istotna dla każdego strefa wspomnień została ocalona. Bagaż dzieciństwa powinien się mieścić w torbie każdego z nas. To on decyduje o naszym jestestwie i jakości dorosłego życia. Powrót do Wielunia ma w pewnym sensie charakter rozliczeniowy. Trzeba zrobić po sobie porządek w sferze mentalnej, duchowej, psychicznej. Nie można pozostawić niezalążwionych spraw również w świecie duchów.

Każdy wiersz tomiku *Zamień się z jaskółką* został opatrzony ilustracją Czesława Wosia. Ponieważ plastyk pochodzi z Wielunia i jest bardziej znany w świecie niż u nas, pozwolę sobie przytoczyć kilka informacji na temat życia tego artysty, grafika małych form. Jest absolwentem wieluńskiego Liceum Pedagogicznego, uczniem pana Andrzeja Niekraszka. Liceum wieluńskie kończył w klasie profesor Marty Żakowej, polonistki, nawiasem mówiąc, chrzestnej matki Marii Ewy Aulich. Potem Woś skończył studium nauczycielskie w Kaliszu, dokąd poszedł właśnie za Niekraszem, studia plastyczne ukończył na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1977 roku. Przez długi czas był nauczycielem plastyki w liceach w Ostrowie Wielkopolskim. Od 1982 roku jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Realizuje głównie grafikę warsztatową, ekslibris i rysunek. Swoje prace prezentował wielokrotnie w kraju i za granicą, m.in. w Argentynie, Belgii, Chinach, Chorwacji, Francji, Hiszpanii, Holandii, Japonii, Kanadzie, Niemczech, Słowenii, USA i we Włoszech. Jego grafiki ilustrują tomiki poetów polskich.

Od 1985 r. jest organizatorem Międzynarodowego Biennale Małej Formy Graficznej i Ekslibrisu w Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego. Należy do Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórców – Ekoart. Aktualnie jest na emeryturze, ale tworzy nadal, wystawia i otrzymuje nagrody. Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych i państwowych w kraju i za granicą.

Poetka w liście do mnie pisze, że plastyk zdecydował się wykonać rysunki do zbioru *Zamień się z jaskółką* ze względu na wieluński sentyment, zresztą był świadkiem jak tomik powstawał i obiecał ilustracje, kiedy przeczytał pierwsze cztery teksty. Artysta ten ilustrował również tom *Błogosławiona między kochankami*.

Podsumowanie

Co oprócz motywu wieluńskiego łączy przytoczone wyżej i omówione wiersze?

Wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z poezją zrównoważoną z życiem, świadomą swoich ograniczeń. Poeci przyjmują świat w całej jego złożoności i przenikają go własną wyobraźnią. Starają się go porządkować, zrozumieć i utrwaląć. Łączy ich też szacunek do miejsca urodzenia, mimo że Aulich pisze,

iż „nikt nie ciągnie wspomnienia za rękaw”, to trudno byłoby przecenić rolę wspomnień w twórczości literackiej. W zasadzie powroty do kraju lat dziecińczych są podróżami we wspomnieniach, w snach i w marzeniach. Wędrowki te mają różny charakter – od snu po jawę, od sentymentalnych wzruszeń po chłodne zobojętnienie.

Świat literatury składa się z toposów, miejsc często niepozornych, zwyczajnych, niczym niewyróżniających się spośród innych miejsc. Dzięki literaturze miejsca te czasem nabierają szczególnego znaczenia, stają się punktami, skąd dochodzą do nas głosy przeszłości, której przecież już nie ma, a która paradoksalnie istnieje między słowami poetów.